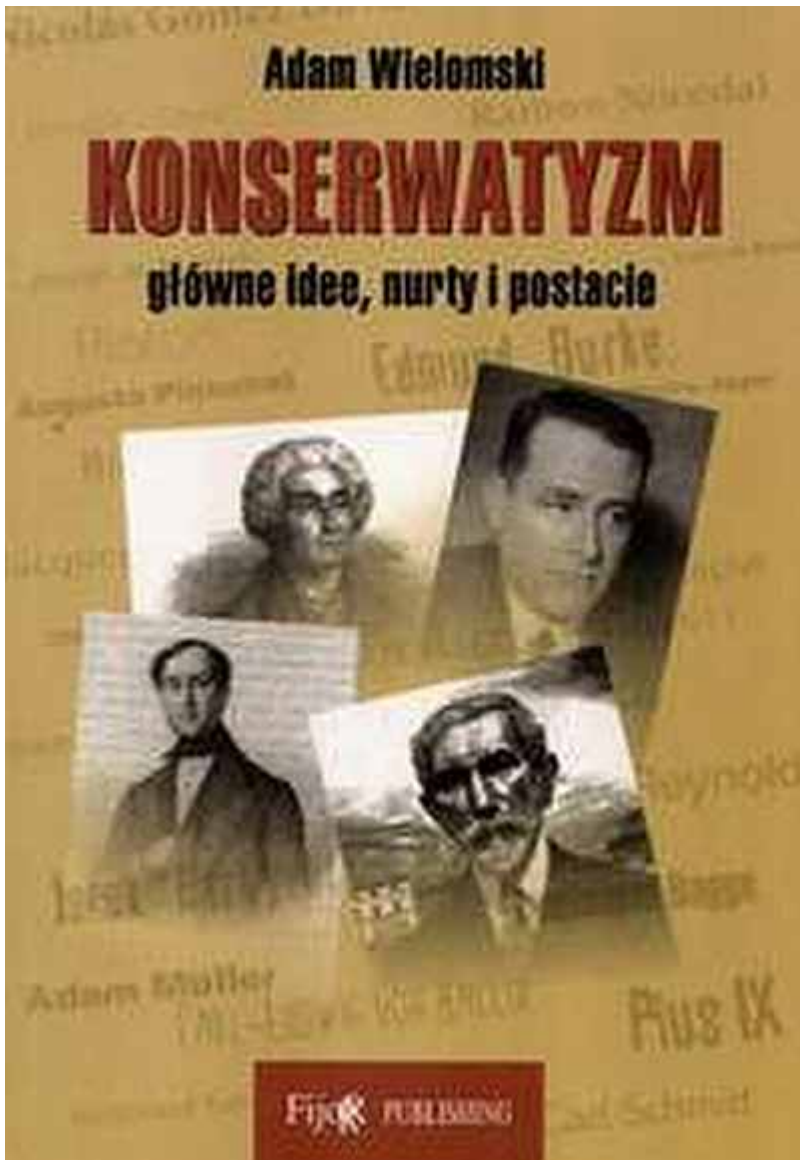


Jest to polemika podwójna, dlatego, że prof. Wielomski jest nie tylko autorem piszącym o konserwatyzmie, ale i konserwatystą wojującym, a jego książka ma charakter „misyjny”. Kiedy czytam książki napisane przez konserwatystów, zawsze zadziwia mnie ich dziwny humanizm. Konserwatyści przedstawiają siebie jako obrońcy ludzkiej „podmiotowości”, lecz nie widzą, że to liberalne prawa konstytucyjne dopiero im tą podmiotowość dają, podczas gdy konserwatyzm traktuje człowieka jak przedmiot, jak element kultury, w przypadku chrześcijańskich konserwatystów uprzedmiotowienie jest podwójne, ponieważ jednostka jest nośnikiem bożego planu, a nie celem samym w sobie. To oświeceniowy liberalny eudajmonizm czyni jednostkę i jej dobrostan celem samym w sobie. Tak samo zawsze zadziwia mnie, to, że konserwatyści widzą rzeczywistość sprzed 1789 roku (data umowna) jak bajkę dla grzecznych dzieci, w której każdy włącznie z chłopem pańszczyźnianym był przeszczęśliwy z powodu swego zakorzenienia w społeczności lokalnej i tradycyjnej. Jak wykazał już na pocz. XIX wieku liberał Benjamin Constant, jest to taka sama utopia, jak utopie futurystyczne lewicy, bo o przeszłości często wiemy niewiele więcej niż o przyszłości. Nie wiemy co myślał chłop w XV wieku, a nawet nie za bardzo co myślał mieszczanin, więc skąd domysł, że byli konserwatystami? Znane są teksty Jacquesa Coeura, który brzmi raczej jak progresywista i liberał („dla chętnych serc wszystko jest możliwe” – Jan Baszkiewicz: „Historia Francji”), Norbert Schindler napisał znakomitą pracę o ludziach „prostych i niepokornych”, może więc XVI wiek czy XII wiek był wieloideologiczny jak dziś jest świat? Czy optymaci i popularzy w Rzymie starożytnym nie wyglądają jak konserwatyści i liberałowie, w końcu chodziło o kwestię otwartego lub zamkniętego dojścia nowych ludzi z plebsu do elit. Chyba, że założymy jak najradykałniejszy opisywany przez Wielomskiego autor – Evola, że konserwatywna era kończy się z powstaniem filozofii, tylko, że ... nie wiadomo kiedy ona powstała, prawdopodobnie dawno przed Homerem, bo istniała też filozofia przekazywana ustnie przecież. Czy wiek XX był gorszy niż wiek XII lub XVII? Nie sądzę; krucjaty i wojna

trzydziestoletnia to też wielomilionowe jatki, podobnie jak podbój Ameryki Południowej przez hiszpańskich konserwatywnych ulubieńców profesora Wielomskiego...

Konserwatyści mówią o chimerze praw człowieka, tymczasem w pewnym sensie istniały one zawsze lecz nie dla wszystkich a dla szlachty. Dla chłopów był gułag zwany feudalną gospodarką, a dla szlachty sejmokracja lub magistraty. Konserwatyści są bardzo różni w poglądach, bo każdy chce konserwować co innego; najczęściej coś co zna. Ponieważ myśl konserwatywna jest często widziana wobec tego jako zaściankowa, konserwatywna prawica chwali się autorami typu Kuehnelt-Leddin, którzy mimo podróży pozostali zaściankowi, tzn... eee konserwatywni. Konserwatyzm, uważa liberalizm za negację np. tradycji, lecz sam jest negacją prawodawstwa i instytucji liberalnych, przy czym sam rzadko ma spójny program. Liberalizm, doktrynę praw człowieka, wzajemnych zobowiązań, wolności wyboru, konserwatyści sprowadzają do groszorbstwa, choć sami groszem ani mniej ani bardziej nie gardzą. Konserwatyści wiedzą co wiedzą, i znają co znają (po swojemu), ale często nie wiedzą co zaproponować zamiast liberalizmu. Ludwig von Mises uważał konserwatyzm za resentyment niepracującego kleru i szlachty wobec świata pracy, która daje lepszą płacę i pozycję, być może coś w tym jest. Liberalizm wprowadza równość wobec prawa, konserwatysta słusznie zauważa, że nie wystarczy to jako model moralności, i będzie miał rację, ale to i tak nie czyni szlachcica i przywileju moralnym. Być może konserwatyści tak bardzo chcą powrotu do przeszłości, bo jej nie oceniają trzeźwo? To co proponują to abstrakcja.



Nie mogę mieć oczywiście pretensji do prof. Wielomskiego o to, że głosi konserwatywne hasła, jest bowiem konserwatystą, mam jednak do niego pretensję o watykanizację konserwatyzmu. Z wyjątkiem Evoli, i może jeszcze niektórych decyzyjonistów, jasno daje on do zrozumienia, że prawdziwym konserwatyzmem jest tylko konserwatyzm katolicki. Dlatego zupełnie pomija on konserwatyzm rosyjski, neokonserwatyzm z USA, czy np. konserwatyzm Disraeliego. Jest to bardzo dowolne potraktowanie tematu, i nic poza katolicyzmem i hispanofilią autora nie tłumaczy go.

Edmunda Burke'a ma AW za „prawicowego liberała”, który mógłby potępić restaurację tak jak potępił rewolucję (s. 15), całkowicie się zgadzam, choć sama nieortodoksyjność nie

pozwała omijać konserwatywnych treści pism tego autora. Elitarysta Heraklit byłby wg AW pierwszym konserwatystą, co jednak nieco się gryzie ze stwierdzeniem, że konserwatyzm jest prastary (s. 20) i powszechny przed 1789, kogo zatem przekonywał Heraklit? O Burke'u pisze AW jako o uczniu Hume'a, a zatem człowieku indyferentnym religijnie, choć wielu autorów uważało go za kryptokatolika, ale OK był nieortodoksyjny. AW zdecydowanie woli de Maistre'a z jego pojęciem „schizmy bytu”, tj. cywilizacyjnej zmiany po 1789 roku, rozumianej jako aberracji i Chateaubrianda który twierdził, że w dawnej Francji ludzi dzieliło się według funkcji społecznej (zawodu), a nie podziałów politycznych (s. 22). Na ile to jest prawda? Przecież byli protestanci i katolicy, absolucyści i monarchomachowie, gallikanie i papiści konsekwentni, czy to nie są podziały polityczne? Dalej AW pisze o prawdzie rozumianej tomistycznie jako podobieństwo do Boga, co prawdopodobnie tłumaczy zaślepienie religijne niektórych katolików. Ciekawe zatem czy ja – ateista i liberał piszę nieprawdę, bo nie popieram argumentów prof. AW, czy ex definitione jako człowiek daleko od Boga? Nie podoba mi się utożsamianie konserwatyzmu z katolickim fanatyzmem i fundamentalizmem, tak samo jak nie podobałoby mi się utożsamianie go z islamizmem czy radykalnym islamem. To bardziej decyzyjności są czystymi „technicznymi” konserwatystami, podczas gdy AW czy jego ulubieniec Donoso Cortes to po prostu katolicy fundamentaliści. Już kiedyś spierałem się z profesorem na temat sprzeczności chrześcijaństwa z konserwatyzmem, których on o dziwo nie dostrzega.

Konserwatyzm, jak pisze AW broni tego co lokalne i walczy z biurokratyczną uniformizacją. Hmm to samo mogą czynić inne ideologie, poza tym czy AW broniłby np. lokalnej tradycji pt. Fryderyk II Sycylijski? Albo tradycji buntów bretońskich przeciw władcom Francji? Inną cechą k-zmu ma być wiara w ponadczasowe wartości (s. 27). Ale jakie wartości są naprawdę ponadczasowe? Petroniusz był rzymskim konserwatystą

nieznoszącym tych chrześcijańskich rewolucjonistów przecież. Monarchia cały czas ewoluowała; która jest najlepsza? Stanowa? Patrymonialna? Absolutna? Ta z oktrojowaną konstytucją? Nacisk na obowiązki, a nie prawa to ma być kolejna cecha k-zmu. OK, a zatem liberał Kennedy też był k-stą („nie pytaj co państwo może zrobić dla ciebie, pytaj co ty możesz zrobić dla państwa”). K-zm wg AW jest przeciw polityzacji społeczeństwa. Ale społeczeństwo zawsze było polityczne, nawet jeśli polityką było kłócenie się z feudałem o warunki używania młyna czy karczmy (s. 28). Wiem, że AW chodzi raczej o masową politykę, ale ta jest rezultatem postępu przede wszystkim technicznego – telegraf, radio, kolej, TV i Internet są „odpowiedzialne” za upadek konserwatywnej domniemanej rzeczywistości a nie jakieś ideologie antykonserwatywne. Co ciekawe masowy konserwatyzm też jest produktem kolei. Konserwatyści chińscy zrywali co prawda tory kolejowe w XIX wieku, a socjaliści Neda Ludda niszczyli maszyny (niechęć do maszyn łączyła często lewicę z prawicą, Engels czerpał natchnienie od romantycznych konserwatystów angielskich i niemieckich), ale nieco z innych powodów niż lęk przed umasowieniem polityki...

Inaczej niż konserwatywny historyk francuski Pierre Gaxotte, AW widzi Francję przed XIX wiekiem, jako uosobienie ładu i jedności ducha (s. 29). AW uważa, że konserwatyzm ewolucyjny wyłonił się tam, gdzie rewolucyjny wstrząs był mniej radykalny jak w UK i Niemczech (s. 30), choć lepiej byłoby tłumaczyć za de Maistre’em, że indywidualne czytanie Biblii przez protestantów już stanowiło pewną rewolucję, i emancypację. K-zm ewolucyjny (Burke/Gentz) jest więc raczej postawą niż doktryną. Tradycjonalizm (de Maistre/Bonald etc.) widzi historię jako ład tworzony przez Boga (s. 33), akceptuje tylko zmiany celowe, które nie naruszają ducha dawnego ładu, bardzo to wszystko mgliste, co nasuwa przypuszczenie, że tradycjonalizm to po prostu ultramontanizm, czyli „watykanizm”. Za Arminem Mohlerem, AW uznaje że od 1883 we Francji, czy w 1898 w Hiszpanii, lub w międzywojniu niemiecki, pojawia się konserwatyzm rewolucyjny, który nie łądzi się już,

że odrobi „straty” zadane przez liberalizm, konstytucjonalizm, a także nacjonalizm i socjalizm, i postuluje nowe rozwiązania często mało katolickie, a bardziej techniczne. Jedyną alternatywą są smęty nad utraconym złotym wiekiem w bibliotekach jak to czynił po 1830 roku Bonald, a przed nim Kasjodor i Boecjusz (s. 48-51). Stąd AW popiera raczej konserwatyzm rewolucyjny, który uderza w „liberalny kult pieniądza” (faktycznie lepszy kult ziemi, nadanej przez króla wojowi i jego rodzinie i kult łatwej forsy z płodów rolnych...) i w parlamentaryzm, jak robili to decyzjoniści i AF. Dziwię się, że AW w ogóle nie uważa za k-zm amerykańskich neokonserwatystów (np. Huntingtona czy Kagana), skoro robią oni dokładnie to samo co decyzjoniści, akceptują niektóre zmiany starając się konserwatywować świat innymi metodami.

Jak sam AW przyznaje uczciwie k-zm rewolucyjny często ociera się – ze swym wołaniem o wodza – o volkizm (s. 59) przypomnijmy volkizm to ideologia romantyczno agrarna, z której naziści wzięli hasło Blut und Boden – skąd inąd bardzo konserwatywne. Przypomnijmy błękitna krew, hiszpańską limpieza de sangre, i ziemiańskość. K-ści rewolucyjni uważali, że konstytucja nie powinna być dokumentem prawnym (zresztą np. Burke też tak uważał) lecz żywą tradycją (s. 61). Przypomnę tylko, że tradycję historyczną, liberał Voltaire nazywał uzgodnionym zestawem kłamstw, a przejrzystość i jednoznaczność prawna liberalnego konstytucjonalizmu, boje na głowę np. XVIII-wieczny Neapol z jego kilkoma sprzecznymi tradycyjnymi i dowolnie interpretowanymi kodeksami prawnymi (Chłędowski, Historie neapolitańskie). Kult tradycji to kult bałaganu i mafii. W końcu mafia i arystokracja działają tak samo.

Ojczyzna de Maistre’a – Sabaudia – była dość nowoczesnym i oświeconym państwem, gdy w 1791 roku najechali ją i podbili Francuzi (s. 77), stąd de Maistre zaczął węszyć w każdym reformizmie schizmę bytu. Konstytucję napisał Bóg, a człowiek ją tylko odkrywa, uważał de Maistre (s. 80), toż to po prostu Biblia-bis, bo to samo uważają niektórzy ludzie nie znający

historii starożytnej, o Biblii... De Maistre uważa, że konstytucja powinna wynikać z historii danego narodu (akurat tu Burke by się zgodził), więc uważał, że np. konstytucja 3 maja jest zbyt obca szlacheckiej Polsce (s. 81). Kolejne głupstwo – przecież dopiero słabość i anachroniczne kniaziowanie Jagiełły i ustępstwa bezsilnego Batorego zbudowały anarchiczną Polskę szlachecką, ale przecież sabaudzki intelektualista lepiej wie... Dla de Maistre'a naród to król i arystokraci, i to oni powinni rządzić, ale nobiletowanie zdolnych ludzi za zasługi dla państwa powinno zachodzić (s. 85-86), ciekawe, że inny konserwatysta Boulainvilliers, a nawet liberał Montesquieu by się z tym nie zgodził, choć inny liberał – Voltaire – owszem. Nie odszedł więc de Maistre zupełnie od oświeceniowych wartości społeczeństwa coraz bardziej otwartego. De Maistre był pesymistą, co do możliwości przywrócenia ładu sprzed 1789 roku, ciekawe więc po co pisał?

Carl Haller, wolał feudalną lokalną szwajcarską wieś, bo to znał i lubił. Wierzył, że to co istnieje od stuleci jest zgodne z wolą Boga (s. 93), co oznacza, że panowanie dinozaurów i niewolnictwo też jest zgodne z wolą Boga, podobnie jak inne dziwactwa i nieszczęścia, aż dziwne, że nie podjął tematu teodycei. Haller uważał, że silni feudałowie nie są zagrożeniem dla chłopów, lecz ich szansą na ochronę przed anarchią, to raczej ci co mają słabą władzę są zagrożeniem (s. 95). Jest to prawdą, podobnie myślał i Cromwell i Benjamin Constant („Czerwony kajet”), silne zasiedziałe rządy są łagodniejsze, jednak przymus feudalny, wieczny też może być problemem, tego jednak Haller już nie dostrzega. Bywali feudałowie wspaniałomyślni, bywali też okrutnicy, mieli absolutną władzę nad chłopami, a to zwykle nie sprzyja etycznemu wyrafinowaniu. Warto przypomnieć znów – nie wiemy co myśleli chłopci. Kiedy pan pytał niewolnika czy chciałby być wolny, ten odpowiadał (na wszelki wypadek), że nie, lub nie wyobrażał sobie innego życia – taka jest prozaiczna prawda. Tyrania odwiecznych tabu nie musi być łagodniejsza od

rewolucyjnej. Dla Hallera liberał to po prostu mason (s. 101), ciekawe bo do ezoterycznej konserwatywnej masonerii należał np. de Maistre, ten sam, który uważał, że masoni NIE wywołali rewolucji francuskiej (Roberto Gervaso, Cagliostro s. 61). Czemu Haller pisał o tym na czym się nie znał? Niedawno mieliśmy akt terroru przeprowadzony przez niejakiego A. Breivika, konserwatywnego masona-neotemplariusza. Nie każdy mason to liberał. Nawet brytyjska UGLE jest raczej konserwatywna. Haller chciał utrzymywać skromne rządy z królewskimi i wymuszanych na szlachcie datków (przez zawstydzanie tych, którzy nie płacą), w ten sposób konserwatywny lokalizm i anarchizm Hallera znakomicie się łączą ze współczesnym libertarianizmem (co zauważa też AW), libertarianie próbują całą wolność sprowadzić do decentralizacji, choć wiele państw zdecentralizowanych w historii bywało zbrodniczymi, i bardziej tyrańskimi od tych zcentralizowanych. Nawet Adam Wielomski nie może znieść naiwności Hallera, który bredził o tym, że każdy feudał po prostu z definicji musi być czułym opiekunem dla chłopów.

Następnie jazda bez trzymanki – AW uważa, że „k-zm zawsze był oparty na katolicyzmie”, stąd doniosłość pism Piusa IX dla k-zmu. Rozumiem, że konserwatyzm konfucjański, petroniuszowy, heraklitowy, prawosławny, czy protestancki odpadają? Pius IX potępił racjonalizm i scjentyzm, a nawet liberalny katolicyzm (chadecję, choć ta jak na rozkaz zerwała kontakty z liberałami w Belgii, we Francji i Holandii, skazując się na rolę wiecznej opozycji). Pius IX zrównywał liberałów z komunistami (s. 111), jako reprezentantów cywilizacji filozoficznej, domagał się immunitetu dla instytucji „prawdziwej i doskonałej” – KrK, czym wkurzył Actona i zawiódł wielu chadeków, oraz osłabił Kościół. Co zyskał? Wzmożenie lęków wobec Żydów, masonów i reformatorów, co spowodowało, że katolicy wybrali faszyzm. Oczywiście AW tego nie dostrzega, dla niego faszyzm nie ma w sobie nic konserwatywnego, choć układał się z religią, a kobietom nakazywał siedzieć w domu i rodzić dzieci, tak jak konserwatyści. Kiedy wreszcie konserwatyści wezmą



odpowiedzialność za faszyzm?

Jaime Balmes uznał „bez szemrania” pretensje Piusa IX do bycia nowym Innocentym III (s. 114). Pius IX uznał liberalizm za głównego wroga, bo oparty jest na prawach, a nie powinnościach, i na indywidualizmie (s. 115). Znowu kłania się Benjamin Constant i jego stwierdzenie, że prawdziwy podział jest między człowiekiem świadomym swych praw, śmiałym i odważnym – liberalnym, i człowiekiem stadnym socjalizmu lub konserwatyizmu, który służy tym ideologiom, tylko jako żywy nośnik utopii. Pius IX po prostu żądał większej władzy Kościoła nad ludźmi, reszta to tylko bełkot; widać to wyraźnie, wtedy gdy potępia indywidualizm i filozofowanie, a jednocześnie chce by szkoły katolickie były poza zasięgiem państwa (s. 116). Pius IX potępiał liberalną mentalność „zysku”. Nie pojmował jak widać, że liberalizm to nie tylko biznes i kontrakt, ale też utylitaryzm (etyka czynu, a nie niezbadanego zamiaru) i wolność wyboru. Ludwig von Mises, Austriak wychowany w katolickiej rodzinie bardzo żałował, że KrK zwrócił się przeciw wolności...

Za konserwatyzm hiszpański AW uznaje nie to co Hiszpanie mają za konserwatyzm (obrona status quo), lecz karlizm – np. Victora Pradera y Larumbre, który bredził o tym, że to co stare jest święte (s. 121), hmmm hazard i prostytutka też są stare... Hasło karlistowskie: Dios, Patria, Rey y Fueros – jest nieco sprzeczne bo zawiera pierwiastek silnie monarchistyczny, ojczyźniany (a jeśli król jest cudzoziemcem?), ale już nie będę się czepiał, idźmy dalej. Karliści uważali państwo za organizm, a wolny rynek za wrogi import z Francji i GB/UK. Mella uważa, że liberalizm to anarchia moderata (s. 130) – cóż każda władza jest tym właśnie, także feudalna Hiszpania z karlistowskich snów.

Adam Mueller, konwertyta katolicki, który wyjechał z Prus, bo tam wolano luteran, do Austrii to kolejny bohater książki Wielomskiego (140). Ciekawe, że AW ani słówkiem nie wspomni, że w Austrii jeszcze pod sam koniec XIX wieku, Mahler musiał stać się katolikiem by zostać dyrektorem opery... Takie czasy.

Mueller, jak Fichte preferował wspólnotę (Gemeinschaft) nad jednostkę, lecz inaczej niż Fichte – chciał państwa organicznego, a nie biurokratycznego. Mueller krytykował monteskiuszowski trójpodział władz (błąd Montesquieu polecał dwupodział władz, by między nimi powstała „przestrzeń wolności”, trzecią dośpiewano sobie w USA – por. Pierre Manent: „Intelektualna historia liberalizmu”), i prymat teorii nad praktyką polityczną. Suwerenem dla Muellera był ani lud, ani król, lecz Bóg, rozumiany jako Historia (s. 145), ale jak każdy konserwatysta nie był w tym konsekwentny, ponieważ ani myślał uznać za Historię tego co mu się w niej nie podobało. Luther podporządkował Kościół państwu, i za to M. go nie lubił, ale uważał, jednocześnie że państwo powinno kontrolować całkowicie edukację, literaturę, sztukę itd., w czym był jak zauważa AW – bardzo luterańsko-pruski (s. 149). Choć moim zdaniem byłby tu przede wszystkim Hegłowski, w końcu to konserwatysta Hegel utożsamiał postęp z państwem pruskim, by zneutralizować indywidualistyczny anglosasko-niderlandzki liberalizm, czyli ten prawdziwy liberalizm. Mueller był antysemitą, ale jego niemieckość nie oznaczała klasycznego nacjonalizmu, lecz coś w rodzaju projektu Ottona III – bis. Jednak wbrew zdaniu AW uważam, to za formę nacjonalizmu, bo Niemcom przypada w tym układzie rola przewodnia, a to wystarczy by coś uznać za nacjonalizm. AW zapomina dodać, że dla AM liberalizm był „francuskim wymysłem” a więc miał on tendencje do filozoficznego szowinizmu i anty-universalizmu. Zresztą sam AW pisze, że AM uważał za prawdziwą filozofię jedynie tę niemieckojęzyczną, zresztą wyjątkowo głupio uważał, bo cała katolicka spuścizna łacińska zostaje tym samym wyrzucona do kosza. Mueller był chyba po prostu kołtunem i nieukiem niestety.

Rambiro de Maezu y Whitney uważał nacjonalizm za tożsamy z liberalizmem (s. 155). Co nie dziwi, kiedy przypomnimy sobie co John Gray uznał za największą słabość kontynentalnego liberalizmu w XIX wieku – jego połączenie z nacjonalizmem właśnie. Ale wróćmy do książki Wielomskiego; Maezu y Whitney

uważał wszystkie narody za równe wobec Boga, ale Hiszpanię chciał ocalić prze antykatolickim liberalizmem, a więc – wbrew AW był jednak troszkę nacjonalistą, choć nie był rasistą (s. 161). Zresztą w XIX i XX wieku wszyscy latynosi na wyścigi zaczęli przekonywać, że jedynymi rasistami są Anglosasi. Do dziś nawet liberalni autorzy jak Carlos Fuentes wypisują takie dyrdymały. W książce AW nacjonalizm zdaje się być ciągle czymś innym; raz szowinizmem, raz rasizmem, inny raz ekscjonalizmem. No cóż... Chorobą Hiszpanów w XX wieku nie był rasizm, lecz katolicki fanatyzm, jak inaczej.

Maezu y Whitney, jak pisze AW, uważał że zysk ekonomiczny jednego jest zawsze stratą drugiego (s. 163) – czyli jak typowy Latynos trochę był konserwatystą, a trochę socjalistą, a przy tym dominował zapewne wielki kompleks niższości wobec USA, coż w końcu to pokolenie 1898, ale czemu budować całą teorię polityczną na resentymentach? Maezu y Whitney chciał by Hiszpanie pozostali kato-konserwatystami, ale zarabiali i prowadzili biznes jak kalwińscy biznesmeni z USA. Każdy by tak chciał ...

Jacquesa Bainville'a uważa AW za ostatniego orleanistę, który uważał monarchię niedemokratyczną za najlepszą gwarancję wolności jednostki (s. 174). Bainville uznał etatyzm za kiepskie cezariańskie lekarstwo na pauperyzację Europy po I wojnie światowej. Wygląda na ciekawego myśliciela, choć jego pomysł na monarchę-rozjemcę sporów prawnych nie różni się tak bardzo od poglądu na prezydenta z jego vetem, prawem łaski, itd. Bainville też mylnie uznał, że bogacze są – jakby powiedział Donald Rumsfeld – job creators, i postulował niskie podatki dla nich. Nie działało to jednak ani w XX, ani w XXI wieku.

Za pierwszego decyzyjonistę uważa Wielomski, Jaime Balmesa (1810-1847), stronnika karlistów. Balmes uważał liberalizm za ideologię teoretyków, którzy nie dają rady rządzić państwem pomyślnie w praktyce (s. 185) – hmm może dlatego, że utrudniali różni ultramontanie itd. Balmes uważał, że

liberałowie (wolterianie) mają problem z utrzymaniem władzy, stąd ciągłe rewolty XIX-wiecznej Hiszpanii. Podobnie jak marksieści uważał liberalizm za doktrynę miast i mieszczan, która nie współgra z konserwatywną hiszpańską prowincją, stąd niestabilność rządowa (s. 190). Jednak liberalizacja ducha wsi wiele by tu nie dała, ponieważ, jego zdaniem leseferyzm skutkuje pauperyzacją mas (tak było, zanim liberałowie nie wprowadzili nieco państwa socjalnego na przełomie XIX i XX wieku). Balmes uważał, że władza musi mieć jakąś pozaziemską legitymację, czyli był fanatykiem, to zrozumiałe. Przeczy jednak sobie gdy pisze z jednej strony o bierności konserwatywnej prowincji i ich konflikcie z nielicznymi miejskimi reformatorami. Bierność jednej strony i konflikt częściowo się wykluczają (s. 191). Dla Balmesa podstawą kultury Europy jest chrześcijaństwo, cóż jak wszyscy konserwatyści zapomniał o SPQR...

Donoso Cortes to kolejny fundamentalista chrześcijański, który bredzi o niezbadanej woli Boga, i o tym jak rozumie tą niezbadaną wolę (s. 199). Dla liberała, jak pisał DC, każdy rząd jest podejrzany o tendencje antywolnościowe – to niestety fakt, dlatego część liberalnych instytucji zawsze toczy rak libertarianizmu. Uważa, że liberalizm nie ma swojej teologii, bo jest zbyt filozoficzny, dlatego ulegnie socjalizmowi (s. 203). To niestety kolejne trafne spostrzeżenie, choć liberalizm poza tolerancjonizmem, posiada także etykę utylitarno-eudajmonistyczną, którą najgłębiej opracował John Stuart Mill. DC pewnie nie czytał, ciekawe czy czytał Milla prof. Wielomski? Słusznie DC głosił, że wolność jest córką ładu, a nie chaosu, lecz to nie wyjaśnia czemu nie może to być liberalny ład konstytucyjny? DC uważa, że monarchie nie dadzą rady powstrzymać socjalizmu, którego jak widać bał się jak herezji, zresztą socjalizm jest po trosze herezją, stąd ucieczka od wolności dotyczy nie tylko faszyzmu, katolickiego frankizmu, ale też i socjalizmu – ludzie wychowani przez konserwatyzm i autorytaryzm od wieków, nie mogli od razu nauczyć się żyć w liberalizmie (por. Erich Fromm). DC jednak postuluje bardziej doraźne metody strzelania do tłumu,

dyktatury itd. Ma też typowo konserwatywne przesady, np. uważa, że religijność średniowiecza pozwalała by władza była słaba, bo autorytety religijne też po trochu rządziły (s. 206). Władza średniowieczna, nie tyle słaba, co lokalna ma wszystkie wady niestabilnych rządów, jakie Balmes przypisywał liberalnym, stąd ciągłe wojenki, najazdy, czasem nawet przeciw suwerenom np. Ludwikowi XI itd. Znowu trzeba zauważyć, że średniowiecze to nie bajka. Z drugiej strony można zauważyć, że w liberalizmie rządzi się mniej i łagodniej, bo rządzi głównie prawo, a nie rząd.

Carl Schmitt (1888-1985) uważał cesarza Wilhelma II za uosobienie ładu, a dyktaturę za lek na demokratyczny chaos jaki nastąpił po 1918 roku. Naziści byli dlań zbyt prymitywni (s. 214). Uważał, że w demoliberalizmie „wartości służą jedynie dla uprawomocnienia interesów materialnych i politycznych” (s. 219) – co brzmi jak sztuczki papieży, królów żonglowania wartościami, ale Schmitt dostrzega to zjawisko tylko u parlamentarzystów. Stąd niczym Bodin w XVI wieku krzyczy o jakikolwiek ład.

Rene Guenon, zwolennik duchowości Orientu, gloryfikował kastowość (jak Nietzsche), i uważał tradycję za przeciwieństwo masowości (s. 234), choć tradycja staje się zawsze to co masy robią przez dłuższy czas, ale OK. Także Guenon cierpi na kompleks don Kichota i idealizuje średniowiecze. Eric Voegelin to kolejny konserwatysta, choć zaczynał jako zwolennik Husserla i Kanta jak pisze AW (s. 238) – Wielomski chyba nie zauważył, że Kant przeciwstawiający etyce obowiązku (niezbyt konsekwentnie co mu wytknął Mill), etyce utilitarnej liberalizmu, i uduchowiony humanista Husserl to też konserwatyzm tyle, że może bardziej ewolucyjny! EV uznał za początek rozmontowania świata tradycji gnozę, czyli prawdę człowieka przeciwstawioną prawdzie świata (s. 240), jak dzisiejsi postmoderniści EV uważał, że Bóg ma dla każdego narodu inną tradycję. Przy tym wszystkim podziwiał Platona, ciekawe czy widział u niego elementy konstruktywizmu? Pewnie

nie. Przy okazji widać jak bardzo niesamodzielna jest myśl konserwatywna. Gomez Davila – chyba ulubieniec prof. Wielomskiego uważał szlachtę za uosobienie wolności (inaczej niż np. Adam Smith, który miał ją za największą gnębicielkę wolności...). GD wolał feudalizm i mnogość dworów od państwa nowożytnego scentralizowanego, czyli mafia była dlań lepsza od stabilnego państwa (s. 255). Gratulacje. GD narzekał na kolektywizację myślenia (s. 259), co jest dziwne u konserwatysty, który postuluje powrót do feudalnego posłuszeństwa. Czy w ogóle da się uniknąć kolektywizacji myślenia? Jeśli nie krajowego, to choć w jednej wsi? Przecież tak działa właśnie miękka tyrania tabu. Kolumbijczyk narzeka też na naukę, która ponoć nie uszczęśliwia człowieka (bez nauki byłbym trupem, bo byłem chorowitym dzieckiem, może GD nie). GD chciał cofnąć czas o 700 lat, zapewne do Augustyna z Hippony, bo Tomaso d'Aquinio dlań zbyt już racjonalny przypuszcza Adam Wielomski (s. 263). Kłania się Fichte i jego znakomita teoria religii; człowiek uznaje się za złego i wszystko co dobre oddaje Bogu, a więc poza Bogiem i religią traci kontenans. Taka choroba konserwatystów.

Oswald Spengler, kolejny maruda – na miasta, na jazz, i jazgot, heglista stawiający na pruski model postępu, przynajmniej nie miał złudzeń, że historię można cofnąć. Uważał jak Hegel i Moeller, że demoliberalizm jest dla Anglisasów i innych „Wikingów”, a nie dla Niemiec (s. 279). O Maurrasie wiem o wiele mniej, ale jawi mi się on głównie jako zwolennik racji stanu, przeciw prawom człowieka (s. 295), czyli nie interweniujemy w Serbii, jak miemam...? Leon Daudet to głównie wróg kosmopolityzmu i nauki, Kantowskich fenomenów itd. Zwała jednak na liberałów, co słuszniej byłoby „zwalić” na antropologów (s. 309). Niechęć do nadmiernej relatywizacji powoduje u mnie nutkę sympatii do Daudeta, jak go przedstawia Wielomski.

W sporze piemontczyków (Cavour, Gramsci, Norberto Bobbio, Pietro Gobetti, Palmiro Togliatti), z neapolitańczykami AW

opowiada się po stronie tych drugich (s. 310). Gabriele d'Annunzio, nietzscheanista i Alfred Rocco, minister Mussoliniego to dla AW pożądane zrównoważenie wpływów heglisty-panteisty Gentilego (s. 315), dla mnie to po prostu faszyści prowatykańscy, wobec obojętnych. Pisze AW o staraniach dla dogadania się w Watykanem; to znaczy na to by dać papieżowi znowu terytorium, które mu odebrano za sprzeciw wobec zjednoczenia Włoch. Zapomina, o radości z faszyzmu po drugiej stronie. Faszyzm niewiele się różni od konserwatyzmu, skoro odróżnia go tylko heglizm-panteizm, wszystko inne faszyzm z konserwatyzmem łączy. Może dlatego Daniel Goldhagen uznał za stosowne domagać się przeprosin KrK za wspieranie faszyzmu, a ten nie był zbyt skwapliwy. Christopher Hitchens i Erich Fromm trafnie zauważają, że faszyzm to katolickie zjawisko, nazizm zresztą też powstał w katolickiej Bawarii, stąd niechęć pruskich arystokratów do tych opitych piwem katolickich chamów z SA. Wiem, wiem, „nazizm to nie faszyzm”, ale różnice są niewielkie. Czy faszyzm to ubóstwienie państwa jak przekonuje AW czy narodu, a może tradycji, która też przecież faszyści i naziści chcieli wskrzeszać. Gdzie naprawdę kończy się konserwatyzm a zaczyna faszyzm? Czy jest taki moment? Bo religię popierali i jedni i drudzy, Kinder-Kueche-Kirche tak samo, autokratyzm tak samo, nawet ekonomię kartelową też, a więc? Gdzie jest granica? Może po prostu faszyzm to część konserwatyzmu jak decyzyjonizm?

Na koniec Wielomski zajął się Juliusem Ewolą (1898-1974), który ma problem nie z oświeceniem czy reformacją, ale z sofizmem greckim (s. 317), i staje po stronie tradycji czasu kolistego, przeciw chronologicznemu. Nie w smak mu, że chrześcijaństwo nie zniszczyło całej helleńskiej nauki, ale wyzyskało część dla swojej propagandy. Każda racjonalizacja np. Tomaszowa, to desakralizacja (s. 327). Zachwyty nad kastowością indyjską czy starorzymską to kolejne składniki myśli Ewoli. AW słusznie podkreśla konsekwencję myślenia Ewoli, choć potem próbuje wykazać, że Ewola był panteistą. No pewnie, że był, w końcu to człowiek starożytności. Troche mnie

dziwi czemu AW dzieli wszystkich na dobrych i złych konserwatystów według szablonu: panteista-niepanteista. Voltaire, Locke, i 90% wczesnych liberałów nie było panteistami, lecz deistami; może Voltaire byłby większym konserwatystą niż Evola? W sumie był konserwatystą w dużej mierze; uważał ateizm za zagrożenie, był monarchistą, co prawda z woli ludu ale jednak. Maurrasa nazwał profesor Wielomski prawicowym wolterianinem. Co to więc znaczy być konserwatystą? Czy oni w ogóle mają jakiś program, czy jak Watykan nakaże to robią? Konserwatyzm musi podierać się panteizmem, chrześcijaństwem, a czasem nawet elementami liberalizmu i socjalizmu, ponieważ, wbrew twierdzeniu głównemu zawartemu w książce prof. Wielomskiego, NIE dostarcza i nie oferuje spójnej wizji świata. Jakżeby zresztą mógł; jest tylko baśniową fantazją, utopią tych, którzy spali na lekcjach historii, lub jak mawia liberał amerykański Bill Maher; „kochają prawdę, tylko nienawidzą faktów”.